Rok XIX. We Lwowie, dnia 28. kwietnia 1911. Nr. 18.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z dziennikarskich artykułów wstępnych na Wielkanoc.

Te artykuły wstępne, o ile pochodzą ze sfer, które się jeszcze zaliczają do chrześcijańskich, mają to do siebie, że ich autorowie zapalają się od ognia poranka wielkanocnego i głoszą trochę zdrowego optymizmu, którego dziś niestety tak mało. Dziwić się temu jednak nie można, że mało jest optymizmu.

Bo zaprzeczyć nie można, że żyjemy w czasach ciężkich, trudnych i poważnych. Wyłaniają się coraz to nowe „kwestye“ i zagadnienia życiowe, a kto ma z niemi sprawę, ten musi wytężyć wszystkie siły, aby im sprostać. Ale ten pewien zwrot ku religii, który zauważyć można w dzisiejszych sferach inteligentnych, przecież nie pozwala pokładać w nim za wiele nadziei, bo to są prądy niejasne, nieraz nawet mętne i na ogół pozytywnemu chrześcijaństwu nieprzychylne, w szczególności zaś wprost wrogie zajmują zazwyczaj stanowisko wobec ostro zarysowanych form katolicyzmu. A szerokie masy ludu, zwłaszcza wielkomiejskiego? Te toną coraz głębiej w wirach życia czysto zewnętrznego, którego hasłem jest używanie, a w którem praca ma tylko o tyle znaczenie, że życie za nią płaci — używaniem.

Wobec tego pewna doza pesymizmu da się łatwo wytłumaczyć Żeby go tylko nie było za wiele! Bo pesymizm zabija nadzieję lepszej przyszłości, krępuje swobodę ruchu, tamuje pracę radosną i chętną i przeszkadza wspólności dążeń i celów. Dlatego: bodaj go nie było za wiele!

Życzenie to i przestroga taka tem bardziej są na miejscu, że pesymizm jest dzisiaj do pewnego stopnia chorobą modną, artykułem sportowym. Są ludzie, którym się zdaje, że im z pesymizmem ogromnie „do twarzy“, że im dodaje powagi, której im jakoś brakuje z innego tytułu. Optymizm bowiem jest własnością natur otwartych, szczerych, które się „dają“ takiemi, jakiemi są. Więc optymizm ma w sobie coś naiwnego, dziecięcego i dlatego człowiek dzisiejszy, który lubi kroczyć w todze powagi, nie lubi mówić o kwestyach bieżących i patrzeć w przyszłość z nadzieją i z optymizmem. Wolą raczej mówić o dekadencyi, a nawet sami pozują na dekadentów, przybierają chętnie posępną minę proroka, który siedząc na gruzach zburzonej Jerozolimy, samotnie zawodzi swe żałosne treny. O, bo rola Kasandry zawsze jest nęcąca: jest w niej tyle pozy uroczystej. Wprawdzie dziś to nie wielka sztuka śpiewać tonem Kasandry, bo pierwsza lepsza kwestya nowoczesna na ten ton nastraja. Dlatego należałoby się spodziewać, że trochę więcej radosnego optymizmu spotka się z większą sympatyą i wdzięcznością. Tymczasem ponura twarz i wzrok zachmurzony proroków nieszczęścia zawsze jeszcze większe mają powodzenie, tak dalece, że potrzebnym by był formalny związek antypesymistyczny.

Niestety, choroba pesymizmu nawiedziła od niedawna także niektóre sfery katolickie.

Z jednej strony na pesymizm chorują nasi „intelektualni“.

Zupełnie słusznie domagają się oni wydatniejszego współdziałania katolików przy wszystkich pozytywnych zadaniach nowoczesnej kultury. Ale nie można im oszczędzić zarzutu, że tu i ówdzie wyrażali się zbyt surowo, zanadto zgryźliwie nawet, a w każdym razie za pesymistycznie o duchowej sile i potędze katolicyzmu wobec zadań obecnej epoki. Intencye były dobre, ale retoryka zanadto ponura i cenzurowanie sił katolickich niesprawiedliwe, surowe, przesadne. Byli to lekarze, którzy za często i za prędko chcieli operować nożem. Przykrego słowa o „niższości katolicyzmu“ nie powinno się było słyszeć tak często a raczej nie powinno się go było słyszeć wcale. Reformować chciano zbyt gwałtownie, budować mosty między nowoczesną kulturą a katolicyzmem chciało się jednostronnie, bez słusznej wiary we własne siły. Więc nie tak!

Gorszy jednak jeszcze nastrój powstał wtenczas, gdy przeciw tamtym prądom podniosła się ultrafioletowa reakcya. Żeby uzasadnić prawo swego bytu, zaczęła mieszać i nakładać kolory ciemne z taką zapalczywością, że nie cofała się przed żadną przesadą. Widziano wszędzie same

tylko niebezpieczeństwa i samych wrogów wewnętrznych, poszczególne zajścia powiększono do niebywałych rozmiarów, do najzwyklejszych broszur i artykułów przywiązywano tyle wagi, że wreszcie w pewnych kołach zrodziła się idée fixe o „kryzysie religijnym“ w Kościele.

Wobec takich nastrojów — bo to nic innego tylko nastroje — nic dziwnego, że nie miało się trzeźwego sądu i zrozumienia dla pozytywnych zadań, a natomiast tem gorliwiej dłubano w szczegółach, rozgrzebywano i rozmazywano z pewną złośliwą radością pojedyńcze rzeczywiste albo pozorne zboczenia i słabostki. Więc także nie tak! —

Bo czego nam przedewszystkiem potrzeba? Zachęty, ufności, chęci do pracy i pracy samej, ale rzutkiej, chętnej i radosnej. Na miły Bóg, ileż to pracy trzeba, pracy intenzywnej, trwałej, ciągłej i niezmordowanej, na polu naukowem i społecznem, pracy w polityce, dla prasy i w prasie, w literaturze; wszędzie żniwo jest wielkie, a robotników mało! Gdybyśmy na tych polach także pracowali, ach, tobyśmy widzieli, że się sprawdza słowo, iż „*majora horum videbitis*“ i że ta praca jakoś dziwnie oddziaływa i na one dziedziny naszej pracy, o których słusznie się mówi, że „*unum est necessarium*“. Ale usposobienie pesymistyczne tu jest wprost zabójcze: sieje bowiem nieufność, niszczy elastyczność, prowadzi do melancholijnej bezczynności. Siedzieć z założonemi rękoma i z najeżonemi brwiami a zmarszczonem czołem wydawać wyroki na ludzi i na świat zepsuty, to jest wprawdzi piękną tragiczną pozą, ale to irytuje i „denerwuje“ siły robocze, a z czasem podcina skrzydła rozpostarte do lotu. Pesymizm jest zarazą i trucizną. Pesymizm jest albo dziurawym płaszczykiem, którym trudno przykryć własną bezczynność, albo jest znakiem obrażonej próżności; często bywa on skutkiem zarozumiałości i dumy tych, co to wszystko lepiej wiedzą, a w każdym razie jest zabójcą wszelkiej organizacyi i każdego ruchu naprzód.

Dlatego więcej optymizmu! Ale nie tego optymizmu w złym gatunku, który wyrabia próżniaków, marzycieli i śpiochów. Nic po takim optymizmie, który lekkiem sercem i powiewnym krokiem przeskakuje wszystkie trudności tego życia, a na zgromadzonych przez innych kapitałach chciałby spokojnie odpoczywać. Ten optymizm pochodzi ze źle zrozumianego przeceniania tego, co było i jest on usposobieniem konserwatyzmu. ale nie konserwatyzmem gwoli stałości zasad, lecz dla bojaźni przed zmianami, które wymagają pracy i trudów. To jest optymizm kwietystów i flegmatyków, którzy radzi są, że mają „święty“ spokój. Od takiego optymizmu zachowaj nas Panie! To kula ołowiana u nogi, każdej żywej organizacyi. Nam trzeba optymizmu pracy, takiego optymizmu, który mężnie stawia czoło trudnościom, bo wie, że rezultat jest owocem wysiłku i że każda praca wytrwała ma z góry zapewnioną nagrodę. Ten optymizm ufa, że każda praca przynajmniej zbliża do celu, choćby nawet miała nie dotrzeć do niego. To jest optymizm chrześcijański: krzyż nie jest tylko znakiem cierpienia i prześladowania, lecz także znakiem tryumfu, który głosi, że po Wielkim Piątku następuje niedziela Zmartwychwstania. A optymizm ten jest dlatego potęgą, bo ufa nie tyle w ludzkie siły, ile raczej w końcowe zwycięstwo dobrej sprawy. A jeśli mimo tego ofiaruje swe własne wysiłki, to tylko w przekonaniu, że Bóg błogosławi szczerej, rzetelnej i ofiarnej pracy.

Taki prawdziwy optymizm jest pięknym owocem idei chrześcijańskiej, która się brzydzi wiecznymi lamentami i narzekaniem niewieściem, a za to ceni sobie pracę, bo praca na ziemi i w niebie popłaca. Kiedy jakiś pesymista w XVI w. zaintonował przed św. Piotrem z Alkantary starą pieśń o złych czasach i zepsutym świecie — Święty dał mu lakoniczną odpowiedź: „Bracie, starajmy się obaj o poprawę, a będzie dwóch niedobrych ludzi mniej“.

Ale optymizm może także zwyrodnieć. Dzieje się to wtenczas, jeśli optymizm staje się ślepotą i krótkowidzeniem, jeśli własne dobre powodzenie utożsamia się z dobrym stanem sprawy ogólnej i publicznej, jeśli poszczególne objawy dobre zamykają oczy na szerzące się dokoła zepsucie, na które ma się znowu tylko zdecydowany gest: nic nam nie zrobią, wszystko pójdzie dobrze!

Owszem — wszystko pójdzie dobrze, jeśli hasłem naszem będzie pozytywna i praktyczna praca, jeśli się nie będziemy ani łudzić na widok objawów pocieszających, ani też upadać na duchu pod wpływem wieści, że cokolwiek dalej od nas, a nawet u nas, tylko w tych kołach, gdzie się nie pokazujemy, jest źle, bardzo nawet źle. Przedewszystkiem unikać nam trucizny pesymizmu, obawiać się ślepego optymizmu, łagodzić różnice zdań, usuwać nieporozumienia, byle tylko we wszystkiem była miłość i praca. Wszak nasza wiara jest zwycięska, jak to rokrocznie potwierdzają radosne naszych dzwonów dźwięki, gdy wołają Alleluja! Praca nasza także będzie zwycięską, jeśli będzie pochodziła z siły wiary i ufności. Jeśli sobie podamy ręce do jednolitej, zwartej, zbiorowej pracy, to braki i błędy same znikną, podczas gdy ciągłe podejrzywanie, krytykowanie, nieufność wzajemna, a zwłaszcza wmawianie w siebie, że się ma monopol mądrości na wszystko, błędy jeszcze powiększa i pogarsza. Prawdziwy optymizm chrześcijański, pełen zapału i ufności w Boga i we własną siłę, ima się pracy, a przy pracy niema ani czasu, ani ochoty na złośliwe zrzędzenie i gderanie, na uszczypliwe wzajemne zohydzanie i na utrudnianie sobie i drugim i tak już ciężkiego życia.

z.

Opieka duchowna nad naszymi emigrantami.

(Dokończenie.)

Nie potrzebuję zresztą rozwodzić się nad tem, ile dobrego Stowarzyszenie to może zdziałać. Ledwie o niem posłyszałem, pomyślałem zaraz: „jak potrzebne Stowarzyszenie podobne dla naszych emigrantów!“ Do Ameryki północnej emigrują co roku naszych rodaków tysiące. Mam pod ręką notatkę gazety nowojorskiej z 14. 6. 1910, która podaje, że w maju tegoż roku przybyło do portu nowojorskiego na 100 000 emigrantów: 23 000 z Austro-Węgier a 14 347 z Rosyi. Polaków między nimi podaje na 13 006.

W czasie mojej ostatniej podróży po Paranie i Rio Grande do Sul spotykałem często karawany Polaków przy-

byłych świeżo z kraju i spieszących na nowo powstające kolonie, aby posiąść tę ziemię własną, za którą tęsknili. Tłumy więc naszych rodaków przewożą okręty niemieckie, austryackie a obecnie i belgijskie. W Hamburgu, Bremie, Tryeście a obecnie i w Antwerpii przepełnione są naszymi emigrantami ulice w pobliżu portu. W ostatnich czasach usiłują ruch naszych emigrantów odwrócić od portów niemieckich a zwrócić go na Antwerpię, o czem już były korespondencye w Gazecie Kościelnej (por. Nry 8, 12 i 15 z r. b.).

Opiekę duchowną w Hamburgu daje dotychczas emigrantom dyecezya przemyska, przeznaczając tam stale jednego ze swych kapłanów[1]). Miałem sposobność przed rokiem naocznie się przekonać, ile on tam dobrego zdziałać może. W Antwerpii i okolicy, jako też między polskimi robotnikami w północnej Francyi, pracują od roku blizko z małemi przerwami dwaj XX. Misyonarze z Krakowa. Nie mogą jednak zapewnić im tej opieki stale i na długo. W Niemczech i na „Saksach“ ratują ich gdzie niegdzie O. O. Jezuici i czasem księża ochotnicy z Poznańskiego lub z Krakowa. Poza tem nasi biedni emigranci są pod względem duchownym zupełnie opuszczeni. Otóż, nie mówiąc już o „Saksach“ możnaby w portach i na okrętach spełnić dla nich wielkiej doniosłości misyę. Wtedy garną się oni jakoś szczerzej do Boga a idą nieraz na tę obczyznę w strony, gdzie przez długi czas, niekiedy i lata długie, nie będą mieli polskiego księdza. A dalej nasi emigranci nieraz idą na oślep i dają się rzucać, jak liście suche, wiatrem w tę i ową stronę. Niema kierownictwa i systemu w osiedlaniu się naszych. Stąd wielu z nich odłącza się od większości pod lada pozorem, osiada między obcymi, a tak sporadycznie rozsiani Polacy ani księdza nie mogą potem mieć swego ani szkoły, giną więc pod względem narodowym i religijnym. Trzeba bowiem wiedzieć, że różni agitatorowie nie odstępują emigranta z chwilą, kiedy się dał namówić do wyjazdu za morze. Otaczają go oni ciągle i każdy na swą stronę go namawia. Jeden szepce mu do ucha: „S. Paulo“ i obiecuje mu złote góry, inny znów „S. Catharina“ i powiada, że tam raj. — Kapłan więc, jadący z emigrantami, mógłby także przestrzegać ich przed tem bałamuceniem i napominać, aby przyjechawszy n. p. do Rio de Janeiro, oświadczali się wszyscy stanowczo za jedną i tą samą kolonią, najlepiej zawsze w P a r a n i e i aby dążyli do ognisk polskich. — Tych znowu, którzy się udają do Ameryki północnej, należałoby pouczyć, gdzie w miejscu, do którego się udają, mają najbliższą polską parafię, zobowiązać ich, aby zaraz po przybyciu tamże zgłosili się i przystąpili do tejże parafii etc. Oczywiście, że ci kapłani powinni sami dobrze znać te sprawy i stosunki. Ileby przez to zdziałało się dobrego, tłumaczyć chyba nie potrzebuję. Dla samych kapłanów, którzyby się takiej misyi poświęcili, nie małaby stąd była korzyść. Nie mówię już o korzyściach moralnych i zasłudze, tylko o umysłowych i fizycznych. Podróż na okrętach dzisiejszych, to żaden prawie trud ani umęczenie. Wiele też skorzystać można z rozmów z tak rozmaitymi towarzyszami podróży, z którymi wymiana myśli często jest nader pouczająca i przyjemna, jako też z poznania nowych stosunków i krajów. Choroba morska, która tak wielu od okrętów odstrasza, nie jest dzisiaj, zwłaszcza na okrętach wielkich, którymi zwykle emigranci jadą, tak częsta, jak wielu sobie wyobraża. Zresztą, kiedy się zdarzy, bywa ona, co prawda, bardzo przykra, ale wyjątkowo tylko trwa dłużej a zawsze podobno błogie są jej skutki dla zdrowia.

[1]) Obecnie pracuje tam X. Szymon K o r p a k (Hamburg III Michaelisstrasse 7).

Czyżby więc nie powinno powstać i u nas stowarzyszenie kapłanów podobne do owego stowarzyszenia we Włoszech?

Na to odpowie może wielu: „Inne warunki są we Włoszech, gdzie księży aż za wielu, a inne u nas, gdzie ich za mało“ Prawda, ale mojem zdaniem i w tych innych warunkach także to możliwe. Potrzebnaby była tylko dyrekcya stała, a członkowie mogliby być zbliżeni do tamtych nadzwyczajnych. Potrzebna organizacya podobna, jaką projektuje X. Dr. Ł a b u d a dla pracy misyjnej[1]). Większa część księży może uzyskać co roku urlop, choćby tylko na miesiąc Niechby tylko część chciała go użyć na cel powyższy, niechby te urlopy naprzód rozłożono i przyłączono do pomocy kapłanów zakonnych a dałby się osiągnąć ten piękny cel, o którym mówię. Możeby więc warto nad tą sprawą pomyśleć.

X. K. Słomiński
Wizytator X. X. Misyonarzy.

[1]) Por. Nr. 14 i 15 Gaz. K. z r. b. Dop. red.

Nauka majowa.

(O godności i potędze Królowej niebios.)

»Witaj Królowo nieba i Matko litości!«

Pomiędzy wszystkiemi godnościami i dostojeństwy, godność króla bez wątpienia między najpierwszemi zajmuje miejsce. Wyraz „król“ jest symbolem chwały, władzy i łaski. — Nazywając więc Maryę Królową nieba i ziemi, chcemy wyznać przez to, że Ona jest Panią równie chwalebną i potężną jak i łaskawą. Byśmy prawdę tę lepiej pojęli, musimy zauważyć, że podług godności, zacności, wielkości, świętości i dobroci Jezusa, mamy sądzić o godności, zacności, wielkości, świętości i dobroci Maryi: „S ł a w a b o w i e m c z ł o w i e k a mówi Duch św. z u c z c i w o ś c i o j c a j e g o a s r o m o t a s y n o w s k a o j c i e c b e z c z c i“ (Ecl. 3, 13). A że Chrystus Pan, jako człowiek nie miał Ojca, lecz tylko Matkę: więc sława Chrystusa, jako Syna człowieczego, z uczciwości Matki jego; a że, jak mówi apostoł: „p r z y s t a ł o, a b y ś m y t a k i e g o m i e l i N a j w y ż s z e g o K a p ł a n a, ś w i ę t e g o, n i e w i n n e g o, n i e p o k a l a n e g o, o d ł ą c z o n e g o o d g r z e s z n i k ó w, k t ó r y s i ę s t a ł w y ż s z y n a d n i e b i o s a“, (Żyd. 7, 26) przeto przystało, aby i Matka Jego Marya była święta, niewinna, niepokalana, odłączona od grzeszników i wyższa nad niebiosa, albowiem mówi Bernard św.: „S t w ó r c a c z ł o w i e k a, r o d z ą c s i ę z c z ł o w i e k a, t a k ą w i n i e n b y ł o b r a ć M a t k ę o j a k i e j w i e d z i a ł, ż e M u p r z y s t a ł o“. Pomijając

na razie inne przymioty Macierzyństwa Maryi, jako Matki Bożej, dziś zastanowimy się nad tem, że Marya jest Królową świata, współkrólową z Synem Swym Jezusem, pełną chwały, możną i potężną.

1. Słusznie przyznaje Kościół Boży Maryi ten chwalebny tytuł Królowej nieba i ziemi, ona przoduje wszystkim niebianom zacnością i godnością raz jako Matka Króla królów i Pana panującego, a powtóre, iż sobie na tytuł ten zasłużyła zwycięstwem, jakie odniosła nad światem i księciem ciemności. — Od chwili, kiedy zezwoliła na to, by Słowo odwieczne z Niej wzięło ciało swe, zyskała prawo do tego tytułu. Bo „jeżeli Ten, który się narodził z Dziewicy, Królem jest, mówi św. Anastazy, tedy Matka, która Go porodziła, za Królową i Panią właściwie i prawdziwie poczytaną jest“. — Ona też przez swojo Boskie Macierzyństwo jest oną niewiastą, już w raju przyobiecaną, która przez swój Owoc błogosławiony starła głowę chytrego węża, nieprzyjaciela Boga i zawistnego wroga ludzi. Marya więc na ziemi jeszcze żyjąc, słusznie Królową nieba i ziemi nazwaną być mogła. I dlatego całe niebiosa pragnęły Jej przybycia: bo pilno im było oglądać i posiadać Matkę Króla swego, a królowę swoją. Patrzał w duchu psalmista Pański na tę tęsknotę niebian, kiedy wkłada w usta Aniołów, wyglądających wniebowstąpienia Odkupiciela, te słowa: „powstań Panie, powstań do odpocznienia Twego, Ty i skrzynia poświęcenia Twego“ (psalm 131. 8). A tą skrzynią poświęcenia Jezusowego była Marya. I Marya od wniebowstąpienia Pańskiego tęskniła do śmierci, bo chciała być ze swym Panem — służebnica Pańska; ze swym Synem Bożym, Matka Boża. I słyszał ten głos tęskliwy piewca Pański, gdy mówi: „Głos synogarlicy słyszan jest w ziemi naszej (Cant. 2, 12). Albowiem gdzie był skarb Jej, tam się Jej serce ciągle wyrywało (Łuk. 12, 34). „Kto mi da skrzydła, jęczała z tej tęsknoty jękiem niewymownym, a będę latać i odpoczywać“ (ps. 54, 7). Śmierć Jej wreszcie podała tę skrzydła. Aniołowie przylecieli po Królowę swoją — a z nieba dało się słyszeć wołanie:

„Wstań, spiesz się, przyjaciółko moja! gołębico moja! a przyjdź! Boć już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał (Cant. 2, 10). Maryo! dla Ciebie zima śmierci już minęła, deszcz łez Twoich przeszedł i przestał; oto Miły Twój woła Cię: „Wstań! pójdź! będziesz koronowana! (Cant. 4, 8.). Będziesz koronowana na Królowę Aniołów, na Królowę Patryarchów, na Królowę Proroków, na Królowę Apostołów, na Królowę Męczenników, na Królowę Wyznawców, na Królowę dziewic, na Królowę wsz. ŚŚ, na Królowę całej ziemi i całego nieba! Wstań! pójdź! będziesz koronowana. I przyszła dusza po ciało Maryi i wstała; i jako księżyc między gwiazdami, tak między Świętymi i Aniołami, którzy po nią przyszli, zajaśniała Marya; a zajaśniała odblaskiem jasności słonecznej, odblaskiem chwały Jezusa ku Niej idącego. „Powstał chwalebny Jezus“ mówi św. Bernard „na spotkanie swej najsłodszej Matki“, aby Ją sam stawił wobec Trójcy św.

O Maryo! któż wypowie to spotkanie! Widząc Cię opartą na ramieniu Syna Twego, omdlewającą z miłości, pytały duchy błogosławione: „Któż to jest, która wstępuje z puszczy, opływająca rozkoszami, podparłszy się miłego swego“. (Cant. 8, 5). To Marya! Marya! „Podnieścież książęta bramy wasze, i podnieście bramy wieczne — i wnijdzie Królowa chwały. Któraż to jest Królowa chwały? Pani mocna i można: Pani można we walce, co starła głowę szatana. Podnieścież książęta bramy wasze i podnieście się bramy wieczności i wnijdzie Królowa chwały! (ps. 23.). I nietylko podwoje nieba, ale się całe niebo otwarło całe się niebo ku Niej wychyliło, a Trójca św. Jej błogosławiła. Błogosławił Bóg Ojciec Córkę swą najmilszą, błogosławił Duch św. Oblubienicę najwierniejszą swoją I Trójca przenajświętsza odziała Maryę jasnością swą własną i napełniła weselem własnem. Chwałaż Tobie Jezu! „Stanęła Królowa po prawicy Twojej, w ubiorze złotym, otoczona rozmaitością“ (ps. 44, 10). O jakże niebo wypiękniało od blasku Jej chwały! Chwała Tobie Boże!

2. O Maryo! „Wiele córek zebrało bogactwa Tyś przewyższyła wszystkie“ (Prov. 31, 29), bo Ciebie Syn Boży, a Syn Twój własny, sam ukoronował.

I kimże Cię zrównam Maryo? Z nikim: boś wyższa od wszystkich, a niższa tylko od samego Boga. „Bez żadnego porównania, mówi św. Efrem, Marya jest chwalebniejszą nad wszystkie duchy chwalebne“. — Św. Bernard syeneński zaś powiada, że „tyle stworzeń służy chwalebnej Maryi, ile ich służy Trójcy przenajświętszej: boć wszystkie stworzenia, czy Aniołowie, czy ludzie, i wszystkie, które są w niebie i na ziemi, przez to samo, że są poddane Bogu, poddane są Najświętszej Pannie, bo Ją sam Bóg tak ukoronował“. — „Nic Tobie równego niemasz“ woła św. Anzelm do Maryi, „bo wszystko, co jest, albo jest wyżej od Ciebie, albo niżej — wyżej sam tylko Bóg, niżej wszystko, co nie jest Bogiem“. Taka to wielkość Maryi, wielkość niezmierzona!

Tron Jej, z którego króluje niebu i ziemi, wyniesiony jest nad wszystkie trony duchów niebieskich, które Syn Boży jako ziarnka pereł potoczył pod Jej nogi.

3. Lecz jak niemasz nic Jej równego w niebiosach, ani nic wyższego, tak też nic niema potężniejszego nad Nią, jedno sam Bóg, a Syn Jej najmilszy.

Nic nam nie może lepszego dać obrazu Jej wielkości i potęgi, [jak słowa, które Kościół św. do Niej stosuje: „straszliwa czartu, jako hufiec wojska uszykowany porządnie“

Dlatego też słusznie woła do Maryi Grzegorz św. „Nic, o święta Dziewico, nie sprzeciwi się Twojej mocy, bo Twój i nasz Stwórca uważa cześć, którą my Tobie, Jego Matce, oddajemy jako swoją własną, a zadosyćuczynienie Twej prośbie jako spłacanie powinnego długu Tobie“. Słowy temi chce powiedzieć Święty, że chociaż Marya Synowi swemu nieskończoną wdzięczność winna przeto, że ją na swą Matkę wybrał sobie, toć jednak zaprzeczyć nie można, że Syn Boży, czując się zobowiązanym swej Matce za życie swoje ziemskie, przez

to najbardziej w Jej chwale uczcić Ją pragnie, że nigdy prośbom Jej nie odmawia. Stąd słusznie nazwał Ją Bernard św. „wszechmocą błagającą czyli wszechmocą na kolanach“. Marya więc jest Królową równie chwalebną jak i potężną!... I my też, Najmilsi, chwały Maryi możemy stać się uczestnikami, jeżeli na wzór Jej świat deptać, sercem w niebie mieszka`, a uczynkami naszymi Jej podobnymi stawać się będziemy. Jeżeli chcemy królować z Maryą w niebie, musimy pierwej koniecznie być wiernymi i pokornymi sługami Jej na ziemi. Bo kto nie czci Maryi, kto Jej nie służy, tego nie tylko ludzie i anioły, ale i sam Bóg nie wspomoże: bo co ma dla nas miłości niezmierzonej i miłosierdzia niewyczerpanego i pomocy wszechmocnej, wszystko to złożył w ręce Maryi, na zapłatę za cześć i służbę, którą oddawać Jej będziemy. Więc zapłatą za służbę Maryi jest sam Bóg, z całą potęgą i dobrocią i miłością swoją: bo służyć Maryi, jestto służyć Bogu. I dlatego święty Jan Damasceński, do służenia Maryi nas pobudzając słusznie upewnia, że „największym zaszczytem jest służyć Maryi i do Jej służby należeć: albowiem służyć Maryi jest to królować, a dać się Jej powodować, więcej niż królować. Bo ta Królowa nieba i ziemi sama służy wiernym sługom swoim, a w ręku Jej wszystkie kary i wieńce, wszystka ozdoba i chwała“.

O Pani więc nasza i Królowo! Niech Cię, kto chce, prosi o rzeczy doczesne, bo i te są w Twym ręku; my Cię tylko o wieczne prosić będziemy: o grzechów odpuszczenie za przyczyną Twoją, o naprawę żywota, o śmierć dobrą i o przyjęcie nas w poczet wiernych sług Twoich. By się to stało, pozdrawiamy Cię więc słowy Kościoła: „Witaj Królowo nieba“! Amen.

X. Stanisław Korzeniowski.

Kwestye językowe na Wschodzie.

(Korespondencya z Konstantynopola)

Na Wschodzie odgrywają nie tylko sprawy narodowe i kościelne wielką rolę, ale i językowe, a mianowicie u wszystkich narodów: u Greków, u Ormian, Albańczyków a nawet i u Turków.

Największe znaczenie osiągnęła kwestya językowa u Greków i jest dla nich obecnie sprawą najważniejszą, daleko ważniejszą niż Kreta i niż stosunek Grecyi do Turcyi i Bułgaryi. Grecy mają właściwie dwa języki: język ludu i język literacki, które różnią się tak dalece pomiędzy sobą, że lud nie rozumie wcale języka literackiego Język ludowy zachował wiele form starych, zwłaszcza na odległych wyspach, gdzie m. zd. możnaby szukać pouczenia, dotyczącego właściwego wymawiania słów starogreckich. Język zaś literacki jest językiem kościoła, dzienników i mowców publicznych, wzoruje się na starogreckim i jest obcy gminowi. Ażeby go uczynić łatwiejszym do zrozumienia dla ludzi niewykształconych i bardziej popularnym, wprowadzają weń już oddawna gorliwi nowatorzy wyrazy i zwroty z mowy ludowej. Organem tego ruchu jest pismo peryodyczne „Numa“ a jednym z głównych pracowników na tem polu jest pisarz i profesor uniwersytetu Konstanty Palamas.

Ci jednak nowatorzy natrafiają na zacięty opór ze strony kościoła, literatów, nauczycieli a nawet i ludu, który ceni wysoko język literacki (zwany „kathareusa“) jako dziedzictwo dawnych czasów i nie chce, żeby go zmieniano. Naprożno wskazują nowatorzy na to, że dzisiejsza dwujęzyczność utrudnia wykształcenie duchowe narodu greckiego. Spór pomiędzy tymi dwoma kierunkami zaognił się najbardziej w połowie marca r. b w Atenach, gdzie wywołał sceny hałaśliwe w Izbie i zbiegowisko tłumów. Prezydent ministrów Wenizelos był na tyle roztropny, że przyznał słuszność większości i oświadczył, że szczęśliwym może nazywać się naród, posiadający dwa języki: jeden do użytku codziennego, drugi na dni świąteczne.

„Kathareusę“ uznano za język urzędowy i zakazano wszelkiego tłumaczenia i modernizowania tekstów kościelnych bez zezwolenia patryarchy ekumenicznego.

Już raz przed laty, — kiedy za inicyatywą królowej Olgi, wielkiej księżny rosyjskiej, miano przełożyć Biblię na język ludowy, aby ją dla ogółu uczynić zrozumiałą, — zajmowała się żywo tą sprawą publiczność grecka, ale wtedy była to kwestya czysto językowa; — teraz zaś stała się już polityczną, ponieważ wzięły ją w swoje ręce partye polityczne i wniosły ją do Izby.

Dążeń nowatorów nie należy mieszać z usiłowaniami zwolenników Psycharis'a, którzy chcą język ludowy uczynić literackim. Ci nie doszli do wyników większego znaczenia, ów jednak modernizm nie jest uśmiercony klęską z 13 marca i wnet znowu podniesie zapewne głowę.

Podobne walki o język, które teraz rozdwajają naród grecki, musieli stoczyć także Ormianie. Ci walczyli między sobą gwałtownie przez długie lata o to, czy nowoczesny język ormiański czyli „achkharhapar“ zasługuje na pierwszeństwo przed starym, zwanym „krapar“, — czy narzecze tyflitańskie czy konstantynopolitańskie jest lepsze, czy można z obu utworzyć język jednolity itp. Teraz walki te już ustały. Nie pomylimy się prawdopodobnie, jeżeli je uznamy za przyczynę faktu, że naród ormiański ma — sam jeden na Wschodzie, — bardzo rozwinięte poczucie narodowe i uprawia politykę narodową w wielkim stylu. Turcy i Grecy są politykami zaściankowymi, którzy zajmują się tylko sprawami swojemi osobistemi i swojej ojczyzny ściślejszej. Pojęcie „ojczyzny“ znają Turcy dopiero od czasu upadku absolutyzmu i to tylko teoretycznie: uczucia patryotycznego brakuje im zupełnie Nie inaczej jest u Arabów, którzy nie są ze sobą duchowo związani.

Jeżeli Arabowie z Jemenu podnoszą rokosz przeciw panowaniu tureckiemu albo pobratymcy ich z Nedżdu giną od broni tureckiej, nie boli to wcale Arabów syryjskich Także u Greków jest uczucie ogólno-narodowe jeszcze słabo rozwinięte; jeżeli nie idzie właśnie o sprawy kościelne, troszczą się Grecy w Konstantynopolu niewiele o to, co robią Ateńczycy — i odwrotnie.

Pomiędzy Turkami rozpoczął się podobny ruch językowy, jak w Grecyi. Turecki język literacki ze swo-

jemi sztucznemi, zawiłemi konstrukcyami i licznymi wyrazami arabskimi i perskimi jest językiem, którego lud nie rozumie. Pominąwszy już fakt, że pisma tureckiego trudno się nauczyć i że sztuka czytania i pisania jest mało jeszcze rozpowszechniona wśród ludu, nie może on i dlatego czytać dzienników, bo pisane są w języku literackim. Skoro Młodoturcy doszli do władzy, musiało im naturalnie bardzo zależeć na tem, żeby ich poglądy rozszerzyły się wśród ludu, ale to mogło stać się możliwem tylko przez uproszczenie języka literackiego. Dlatego starali się ich pisarze polityczni pisać językiem prostym i przystępnym i doszli już przez to do niejakich wyników. W Turcyi mają zresztą moderniści pod tym względem o tyle łatwiejszą sprawę niż w Grecyi, że potrzebują tylko z języka literackiego usuwać wyrazy arabskie i perskie i zastępować je dobrymi tureckimi, które istnieją, podczas gdy tamci chcą wyrazy greckie zastąpić innymi greckimi.

Albańczycy zaś kłopocą się więcej kwestyą pisma niż językową. Nie mają oni jeszcze alfabetu narodowego i chcieli przyjąć łaciński, który miał im także ułatwić zapoznanie się z kulturą zachodnią. Ale Młodoturcy w Konstantynopolu nie spoglądali chętnem okiem na te dążenia, obawiając się, że przez to rozluźni się związek Albanii z państwem tureckiem i byliby woleli żeby tam przyjęto alfabet arabski (turecki). Rząd zachowywał się zrazu bezstronnie i oświadczył, że sprawa go właściwie nic nie obchodzi, bo jest sprawą wewnętrzną, czysto kulturalną Albańczyków, później jednak wziął stronę alfabetu arabskiego, posłał do nich fanatycznych hodżów, którzy wywołali różne zatargi i niepokoje i zamknął szkoły albańskie, w których alfabet łaciński był wprowadzony. To rozjątrzyło naturalnie Albańczyków gwałtownie. Kiedy zaczął się obecny ruch rewolucyjny, rząd zaraz ustąpił. Nowy minister spraw wewnętrznych Halil bej pozwolił Albańczykom używać alfabetu łacińskiego, lecz już było zapóźno, — nie można było powstrzymać wybuchu powstania. Alfabet łaciński kosztuje Turków drogo, dużo ludzi i pieniędzy, a można było ofiar tych uniknąć.

G. Herlt.

Zaniedbanie muzeum polskiego w Rapperswilu.

We wszystkich dziennikach polskich czytaliśmy w ostatnich czasach ciężkie oskarżenia, skierowane przeciw zarządowi zbiorów w Rapperswilu. Że tam już oddawna nie było należytego porządku, o tem przekonałem się naocznie, kiedy w r. 1904 zwiedzałem to drogie każdemu polskiemu sercu muzeum. Zaraz na wstępie doznaliśmy (było nas kilku Polaków) bardzo przykrego a całkiem niespodziewanego wrażenia: oto nie było żywej duszy w całym zamku oprócz dozorcy Niemca, który nic nie umiał po polsku! Kiedy jeden z gości wyraził swoje zdziwienie, że Polacy nie mogą się w swojem muzeum porozumieć ze służbą w języku ojczystym, odpowiedział mu ów Niemiec, że tu więcej, niż Polaków, przychodzi osób innej narodowości i że dlatego dozorca Polak nie jest potrzebny! Nie wiem, czy istotnie ilość Niemców, zwiedzających muzeum, jest większa i wątpię o tem; — ale gdyby nawet tak było, czyż nie można było znaleźć uczciwego Polaka, którysby umiał także trochę po niemiecku albo i po francusku? Czy zresztą nie rzucało to bardzo złego światła na wielkich patryotów, którzy opiekowali się a po części opiekują się dotąd zbiorami Platera, że wszyscy zamek opuszczali w czasie, kiedy goście muzeum zwiedzali? Czy pod takim „dozorem“ można było bezpiecznie zostawić te pamiątki? Zresztą jeden służący nie mógł zrobić należycie przy najlepszych chęciach wszystkiego, co mu zarząd polecał: on miał bowiem bilety sprzedawać przy wejściu i oprowadzać turystów i dawać im wyjaśnienia i uważać, żeby który czegoś nie naruszył. Nadto musiałem stwierdzić z ubolewaniem, że muzeum nie miało jeszcze porządnego katalogu, że wiele przedmiotów nie oznaczono numerami, że w końcu niektóre podpisy wymagały sprostowania: dwa obrazy (św. Jan Chrzciciel i Beatryx Cenci) uznano za dzieła Murilla, chociaż to są malowidła tak liche, że żaden, jak sądzę, znawca nie przypisze ich pierwszorzędnemu mistrzowi. Zresztą zbiór ten obrazów jest bardzo niepokaźny: oprócz jednego portretu Matejki (Tadeusza Orzechowskiego) i malowideł Roberta Fleury („Rzeź warszawska 8 kwietnia 1861 r.“) Stachiewicza („Błogosławienie kosynierów“) i Rosena („Bitwa pod Stoczkiem“) niema tu nic godnego uwagi. Wogóle uważam za rzecz konieczną, żeby jakaś komisya, złożona ze znawców, przeglądnęła w najbliższym czasie całe muzeum, usunęła przedmioty, które niepotrzebnie zabierają miejsce (zwłaszcza znaczną część obrazów) i dokładny spisała katalog.

Pisałem o tem (w tym samym roku) w „Przeglądzie Powszechnym“, ale, o ile wiem, bez żadnego skutku. Owszem — o ile sądzić można z tego, co dziś piszą o owem muzeum, dzieje się tam jeszcze daleko gorzej i czas by już był największy, żeby lepszą nad niem roztoczono opiekę.

X. A. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kinematografy a młodzież. Wobec mnożących się w Ameryce skarg rodziców na wpływ przedstawień kinematograficznych na młodzież. władze w niektórych Stanach zarządziły rewizyę tych zakładów. Zbadano 290 film, z których 12·4% przedstawiało kradzieże, 13·1% morderstwa, 13·1% pijatyki, 8·2% sceny nieprzyzwoite, 7·2% włamania, 6·5% małżeństwa na wiarę, 5·8% nienawiść służby, 4·8% złośliwe żarty, 3% samobójstwa, a 23% obrazy nieszkodliwe pod względem pedagogicznym. Także statystyka chorób ocznych u młodzieży okazuje od czasu wprowadzenia obrazów ruchomych takie pogorszenie, że uznano za konieczne w wykładach publicznych uświadamiać rodziców i wychowawców o skutkach zbyt częstego odwiedzania kinematografów. W r. z. ustanowiono w wielu miastach, a między innemi w Nowym Jorku, cenzurę film, której przedsiębiorcy poddali się dobrowolnie; wiele film wycofano z obiegu.

Przykład Amerykanów powinien i naszych wychowawców zachęcić do zwrócenia baczniejszej uwagi na widowiska kinematograficzne.

St. S.

Dop. red. Świeżo ogłosiła nasza rada szkolna krajowa rozporządzenie ministra wyznań i oświaty, zezwalające na udział dzieci w przedstawieniach kinematograficznych tylko wyjątkowo, jeżeli »program produkcyi jest bez zarzutu tak pod względem obyczajowym jak religijnym i jeżeli zachowanie, pilność, postępy i uczęszczanie do szkoły dziecka nie nastręczają powodu do żadnych obaw«. Oby tylko rozporządzenie to było wszędzie wprowadzone w życie!

Wolnomularstwo na Węgrzech. Pos. Polonyi, który już w ubiegłym roku wystąpił przeciw wszechwładzy wolnomularstwa węgierskiego, wygłosił niedawno w sejmie węgierskim długą mowę przeciw lożom. Asumpt dało mu wystąpienie jednego z mowców katolickiej partyi ludowej, który wykazywał, że administracya rządowa i autonomiczna węgierska jest przepełniona członkami lóż, ci zaś niejednokrotnie zaznaczają charakter „braterstwa“ wolnomularskiego przez popieranie „braci“, niezgodne z równouprawnieniem obywateli wobec prawa, ponadto zaś wyzyskują swe stanowiska urzędowe do szerzenia wolnomularstwa. Pos. Polonyi, b. min. sprawiedliwości był sam przez dłuższy czas członkiem loży, więc informacye posiada niezawodnie dokładne, zaś jako radykał, nie może być podejrzany o „klerykalizm“. Tem silniejsze wrażenie wywarły jego wywody, w których datami i cyframi wykazywał wpływ wolnomularstwa na życie publiczne na Węgrzech.

Nasamprzód odczytał pos. Polonyi długą listę znanych polityków i urzędników administracyjnych, należących do wolnomularstwa, z Aleksandrem Wekerlem i Juliuszem Hieronymim na czele. Burmistrz peszteński Barczy należy do loży „Democratia“ i wobec złożenia przysięgi wolnomularskiej jest odpowiedzialny za swe urzędowe postanowienia i czyny zarówno przed lożą jak przed władzami państwowemi. „Węgry — mówił pos. Polonyi — posiadają w swej administracyi tysiące ludzi, którzy należą do wolnomularstwa i widzą w jego rewolucyjnych zasadach wskazówkę swych działań urzędowych. Jest to niebezpieczeństwem dla państwa. Administracya traci charakter bezstronności i dostaje się w ręce tajnej grupy politycznej. Poseł sejmowy Paweł Sandor został np. zmuszony przez lożę, do której należał, do złożenia mandatu, gdyż nie chciał go wyzyskiwać do celów wolnomularstwa. Loże wywierają na swych członków niesłychaną presyę, welnomularze znajdują się pod ustawicznym ich nadzorem. Wystarczy odczytać przysięgę, jaką składają wolnomularze, wstępując do lóż, aby przekonać się, że jest bluźnierczą i niebezpieczną dla państwa. Wolnomularstwo węgierskie jest opanowane przez żydów. — Stąd pochodzi, że wskutek agitacyi w kraju odzywają się żądania sekularyzacyi, szkoły bezreligijnej i radykalnego prawa wyborczego“.

W tem miejscu przeczytał Polonyi cytowaną przez siebie przysięgę wolnomularską, aby dokumentem udowodnić swe twierdzenia. Omawiał też obszernie wpływ loży budapeszteńskiej na zarząd miasta i na wybory sejmowe. Twierdził dalej, że w wolnomularstwie węgierskiem istnieje jeszcze osobna sekta, która zwalcza narodowe państwo węgierskie, religię, rodzinę, patryotyzm — wszystko, co Węgier uważa za rzecz świętą. Winien temu wpływ wolnomularzy-żydów, zajmujących w lożach kierujące stanowiska. Skutkiem tego np. budapeszteńska rada miejska przedstawia szczególny obraz, bo żydzi, stanowiący zaledwie jedną piątą ludności miasta, tworzą w radzie miejskiej prawie większość.

Przeciw Polonyemu występował jeden z członków partyi rządowej, oświadczając „imieniem większości Izby, z którą solidaryzuje się rząd węgierski“, że „antyliberalne i antysemickie wywody Polonyego nie zgadzają się z liberalnymi poglądami sejmu i rządu“. Wystąpienie to potwierdza znany zresztą fakt, że i w rządzie i w sejmie wolnomularstwo posiada wpływy decydujące i dawno zakorzenione. *X.*

Z Rosyi. Duchowny prawosławny przeciw Szewczence. Archimandryta Antoniusz, były przeor Ławry Peczerskiej, przesłał prezydentowi miasta Kijowa protest, przeciw projektowi wystawienia pomnika Szewczence. Ciekawe są powody, które zniewalają tego duszpasterza do „gorącego protestu“. Szewczenko, zdaniem „świątobliwego“ Antoniusza, był „nałogowym pijakiem, analfabetą, nieoświeconym prostakiem, którym pozostał do śmierci, skutkiem czego nastąpił w nim zanik tych wszystkich cech dodatnich, które są właściwe jego otoczeniu“. Dalej według „Rieczy“ odezwa głosi: „twórczość Szewczenki pozostaje w ścisłym związku z utworami rewolucyjnymi Mickiewicza, Słowackiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego. W ciągu swego pobytu w Warszawie w latach 30-tych Szewczenko zaznajomił się z życiem Polaków i przejął się ich nieprzejednaną nienawiścią do Moskwy carskiej wogóle, w szczególności zaś ku carowi Mikołajowi I. i Bohdanowi Chmielnickiemu. Rozgrzewając się gorzałką i rumem, zaraziwszy się polskiem usposobieniem rewolucyjnem względem Małorosyi, Szewczenko stał się sceptykiem, bezbożnikiem, bluźniercą, przejął się nienawiścią do swej ojczyzny Rosyi i jej wielkiej przeszłości i do cerkwi prawosławnej, negował władzę carską wielkich monarchów Piotra I i Katarzyny Wielkiej, majaczył o wolności „Ukrainy“ i krwawych walkach bratobójczych“.

Tak to wygląda poeta ukraiński w oświetleniu tych „istinnoruskich“ patryotów, którym ukraińskie „Diło“ zwykło sekundować w bezczelnych wymyślaniach na katolicyzm i polskość. *X. St. S*

Czarnogóra. Jeszcze w marcu z. r. zmarł tamtejszy arcybiskup Szymon Milinović O. Fr. Min., a dopiero 8 lutego r. b. zamianowała Stolica św. jego następcą O. Macieja Kardumę O. Fr. Min, nadając mu przytem nowy tytuł: „Primas Serviae“.

O. Karduma pochodzi z Dalmacyi. Do zakonu Franciszkanów wstąpił r. 1880, a 1884 r. został wyświęcony. Przez szereg lat był profesorem młodszej braci zakonnej, po dwakroć piastował urząd prowincyała. Jako arcybiskup ma wprawdzie tylko dwunastu księży sobie podwładnych, ale przytem szerokie jest pole jego działalności misyonarskiej. Jak i jego poprzednik, ma przywilej odprawiania mszy św. bez ministranta.

Oby Bóg błogosławił pracy nowego arcypasterza, zwłaszcza dla przyspieszenia unii Kościoła wschodniego z Rzymem!

Z Zagrzebia piszą nam: Dnia 11 kwietnia rb. zakończył tu po długich cierpieniach pracowity swój żywot przewodniczący chorwackiego sejmu i poseł z miasta Osjeka Dr. Karol Neuman.

Wielki smutek ogarnął serca wszystkich Chorwatów, ponieważ strata ta jest rzeczywiście bardzo ciężka. Dr. Neuman zakończył życie w sile wieku, kiedy na plony jego trudów czekali nie tylko jego wyborcy, ale cały naród. Zmarły był katolikiem z przekonania i wyznawał wiarę ojców swoich słowem i czynem. Całe życie jego najlepiej o tem świadczyło. Ostatnia ciężka boleść była wielką próbą jego cierpliwości i niezawodnie przyczyniła się do oczyszczenia duszy z pyłów ziemskich.

Zwłoki wystawiono na widok publiczny w gmachu sejmowym. Dnia 13 bm. odprowadził je sam arcybiskup-koadjutor X. Dr. Bauer w asystencyi kleru i przy współudziale grona posłów i przedstawicieli władzy z banem na czele na dworzec kolejowy, skąd przewieziono je do miasta Osjeka, tam je złożono w grobie familijnym.

We wielką środę przedstawiały w tutejszym teatrze uczenice szkół zagrzebskich i waraždyńskich obrazy i zabawy („slike i igre“) ze Starego i Nowego Testamentu pod kierunkiem Heleny Foller, dyrektorki szk. żeńskiej w Waraždynie. Obrazów było ogółem 10: dwa ze Starego i ośm z Nowego Testamentu. Panna Foller“ będąc zeszłego roku w Oberammergau i przypatrując się podniosłym przedstawieniom tamtejszym, postanowiła coś

podobnego pokazać swoim rodakom. W tym celu wybrała zdolniejsze ze swoich uczenic i po dwóch przedstawieniach w Waraždynie wystąpiła z niemi na scenę w Zagrzebiu.

Przedstawienie to pierwsze w Zagrzebiu pozostawiało jeszcze wiele do życzenia, ale jest nadzieja, że ono wywoła ogólne zainteresowanie i dyskusyę i że na drugi rok będzie pod wielu względami ulepszone. Dobrze, że zrobiono początek. Musimy też dodać, że niektóre z uczestniczek widowiska z wielką powagą i namaszczeniem i wcale nieźle odegrały swą rolę.

Wyszły już dawno ze zwyczaju misterya kościelne, przedstawiane zwłaszcza we wielkim poście, a oto przychodzą nam świeccy sami z pomocą i głoszą ze sceny ewangelię i moralność chrześcijańską.

Czysty zysk z przedstawienia ofiarowano na korzyść ubogiej dziatwy, którą się opiekuje Stowarzyszenie nauczycielek, zwane tu: „Sekcija za naszu djecu“.

We wielkim tygodniu niema tu przedstawień w teatrze i dlatego publiczność zagląda chętniej do kościołów, a zwłaszcza do katedry, gdzie rano przypatruje się ceremoniom, a po południu słucha lamentacyi. W niedzielę palmową i we wielki piątek śpiewa się podczas mszy św. Mękę Pańską w języku chorwackim, a jakkolwiek nie brzmi tak podniośle jak w jęz. łacińskim, to przynajmniej jest ta korzyść, że jej lud chętniej słucha w zrozumiałym sobie języku.

W wielki piątek i sobotę wyrusza prawie całe miasto na zwiedzanie Grobów po kościołach, ale na kazania pasyjne zbiera się w większej części tylko prosty lud z okolicznych wiosek.

Serbowie, a z nimi i Chorwaci obchodzili dnia 8-go kwietnia rb. stuletnią pamiątkę śmierci sławnego odrodziciela narodowej literatury, Dositeja Obradovića. Bardzo ciekawy był żywot tego męża. Wstąpiwszy w młodych latach do klasztoru schyzmatyckiego, prowadził bardzo przykładny i pobożny żywot. Czytając żywoty Swiętych i kazania św. Jana Złotoustego, zapragnął zdobyć sobie wyższe wykształcenie, którego daremnie szukał w klasztorze. Dlatego po kilku latach opuścił go potajemnie i tułał się po szerokim świecie, początkowo na półwyspie Bałkańskim, a później w Europie środkowej. Przebywał przez dłuższy czas we Wiedniu, Lipsku i Hali, gdzie studyował teologię protestancką. Zwiedził też Polskę i Rosyę. Pod koniec życia wrócił do Belgradu i tu na stanowisku szefa oświaty i organizatora szkół zakończył życie dnia 8 kwietnia 1811 r.

Z dzieł jego zasługują na wzmiankę „Bukvice“ (Czytanki) dla ludu, zawierające tłumaczenia żywotów Świętych i kazań św. Jana Złotoustego. Jest to pierwsza książka, napisana w języku ludowym serbsko-chorwackim. W Lipsku wydał r. 1783 „Sovety“ (Rady), pierwsze dzieło, które ogłosił drukiem, po części oryginalne, a po części tłumaczone z obcych pisarzy; mówi tu o wychowaniu dzieci i o różnych zagadnieniach filozoficznych.

W dziełach Obradovića łatwo zauważyć nagłe zmiany przekonań i zasad moralnych. Pobożny w młodych latach zakonnik, słuchając teologii protestanckiej i patrząc na lekkie obyczaje ludzi świeckich, zaczął sam w pismach swoich uderzać na życie zakonne i na bezżeństwo, na nieuctwo mnichów itp.

Zasługą jednak Obradovića jest odrodzenie życia narodowego i wprowadzenie do książek języka ludu. On pierwszy położył trwałe podstawy dla dalszego rozkwitu literatury, ukazał nowe drogi, zbliżył światło Zachodu mieszkańcom Wschodu. Za to też okazują mu swą wdzięczność Serbowie i Chorwaci, sławiąc jego pamięć uroczyście.

W sam dzień stuletniej rocznicy śmierci Obradovića odbyło się w Belgradzie uroczyste posiedzenie skupstiny, a w głównej cerkwi nabożeństwo, przed którem patryarcha Dymitrije wygłosił mowę ku czci wielkiego Dositeja, „zatocznika serbskoga narodą“. *M. J.*

Katolicyzm w Anglii. Według *„Catholic Directory“* na rok 1911 żyje w rozmaitych częściach wielkiego państwa brytyjskiego 12·155·000 katolików, nad którymi sprawuje duszpasterstwo 190 biskupów ordynaryuszy, łącznie z wikaryatami apostolskimi i prefekturami. Najmłodsze z nich to biskupstwo Gibraltar, niegdyś wikaryat apostolski. Biskupem Gibraltaru został zamianowany O. Grzegorz Thomson O. S. B.

Ruch t. zw. „Napowrót do Rzymu“! który się zaznaczył w Brighton, nie posiada wprawdzie większego znaczenia (jak niegdyś ruch oxfordzki), ale spowodował już pewną liczbę nawróceń. W krótkim czasie powróciło na łono Kościoła katolickiego 12-tu anglikańskich proboszczów i wikarych, a w samym Brigthonie 200 dorosłych anglikanów poszło za przykładem swych dawnych duszpasterzy.

Podobny ruch daje się zauważyć w protestanckim kościele episkopalnym w Stanach Zjedn. półn. Ameryki. Wielu proboszczów zrezygnowało ze swych beneficyów, jak np. 5 listop. r. z. Arthur Richey, którego przyjął do swej dyecezyi arcybiskup z St. Louis, a wielu alumnów anglikańskiego seminaryum biskupiego w Filadelfii wstąpiło do seminaryum katolickiego św. Karola Boromeusza.

W Stanie New-York uczyniła wyznanie wiary i wstąpiła do zakonu PP. Franciszkanek przełożona pewnego anglikańskiego zgromadzenia kobiecego, wraz z pięcioma siostrami.

Podczas gdy Kościół katolicki cieszy się stałym rozwojem, neokonformiści, t. j. sekty anglikańskie: baptystów, kongredocyonalistów, metodyści welseyańscy i t. d. muszą skonstatować znamienne powszechne zmniejszanie się liczby ich wyznawców. Tak np. baptyści utracili r. z. 3775 członków. Jeden z wybitnych członków tej sekty upatruje przyczynę tego upadku po części w niedostatecznem wykształceniu kaznodziejów, po części zaś w fakcie, że w kołach robotniczych, stanowiących główny kontyngent tych „kościołów“, zapatrywania socyalistyczne coraz więcej znajdują wyznawców i propagatorów.

X. M. S.

Urzędy rozjemcze.

(Dokończenie).

V. Przykład.

Dwie kobiety zelżyły się wzajemnie na rynku. Pierwsza wnosi skargę o obrazę czci, żąda zastępstwa przez adwokata na rozprawie sądowej i powołuje 5 świadków, którzy otrzymują wezwania do sądu wraz z drugą kobietą (oskarżoną).

Adwokat policzył 6 kor. za skargę, 6 kor. za zastępstwo a raczej asystencyę przy rozprawie, 5 zaś świadków liczy przy rozpraza stratę czasu (bardzo skromnie) po 2 kor.

Dowiedziawszy się o tem, druga kobieta wnosi jeszcze przed przed rozprawą taką samą skargę, również powołuje 4 świadków i daje się zastąpić oraz bronić przez innego adwokata.

Wobec tego sędzia dla obu tych skarg wzajemnych wyznacza ten sam termin do rozprawy, na której stara się obie strony doprowadzić do cofnięcia swych skarg, t. j. do zgody.

Ponieważ to się nie udaje, a świadkowie każdej strony potwierdzają zaszłą obrazę, zapada wyrok, skazujący obie kobiety na 3 dni aresztu i ponoszenie kosztów sądowych. Tak więc jedna i druga strona zapłaciła przeszło 20 kor. adwokatowi i świadkom, a prócz tego musi zwrócić kasie więziennej za wykonanie na sobie kary aresztu. Świadkowie otrzymają podług zwyczaju poczęstunek w najbliższej karczmie na koszt tej, na której korzyść świadczyli.

Zmarnowanych jest przez to co najmniej 20 dni roboczych, a mienie obu kobiet ciężko zapracowane zmniejszyło się o 60 kor. Razem można przyjąć rzeczywistą szkodę 100 kor., oprócz demoralizującego wpływu atmosfery więziennej i szynkowej.

Można liczyć, że w każdym powiecie codziennie przeciętnie po 50 ludzi jest wezwanych do sądu w rozmaitych sprawach; 50 zaś wałęsa się po lokalu urzędowym, dla zbierania informacyi w rozmaitych pieniackich celach.

Czyni to dla powiatu ubytek zarobku w kwocie 200 koron, rocznie 73.000 kor.

Ci sami ludzie składają przytem w kancelaryach adwokackich i u pisarzy pokątnych (o tem mówią adwokackie zapiski kasowe) co najmniej 80.000 kor., na koszta sądowe, egzekutorów itp. około 41.000 kor., a na komisye 6000, razem okrągło 200.000 K.

Przyjąwszy taką sumę w każdym z 30 powiatów dyecezyi, wypadnie corocznie 6.000.000 kor, wydawanych przez ubogą ludność na cele nieproduktywne.

Przypuściwszy konieczność prowadzenia połowy tych procesów w razach oczywistej krzywdy, nie dającej się na innej drodze uchylić lub w razie dobrej wiary stron obu w kwestyach zawiłych, w każdym razie pozostanie strata coroczna trzy miliony K.

Przyczyną tych rozpraw jest przeważnie (jak w powyższych przykładach) dziecinny upór, który powstrzymuje od spełnienia powinności, a chce nadać sobie pozory legalne, nie cofając się przed największymi kosztami; — nadto mściwość sąsiedzka, dokuczanie bez jakiejkolwiek własnej korzyści, a w końcu brak wyrachowania, który nie pozwala ocenić, że rezygnacya z drobnej pretensyi przyniosłaby skarżącemu większą korzyść niż jej wygranie w sądzie. W każdym razie traci wygrywający dużo czasu i ponosi niemałe trudy, zanim się doczeka wykonania wyroku na swym przeciwniku.

Czy jednak dałoby się uratować te 3 miliony corocznie?

Otóż § 1 ustawy z 21 IX. 1869 poleca ustanowienie »sądów rozjemczych« w każdej gminie z ludnością nad 4000; w innych gminach może rada uchwalić, a wydział powiatowy zatwierdzić.

§ 2. Mężów zaufania wybiera rada gminna, która też oznaczy ich liczbę (conajmniej trzech), oraz któremu należy poruczyć kierownictwo.

§ 3. Wybór jest ważny na lat 3, a rada gminna oznaczy, jakie wynagrodzenie mężowie zaufania mają pobierać z funduszów gminnych.

§ 11. Urząd rozjemczy powołany jest do jednania stron w sporach będących, chociażby jedna tylko z nich na obszarze urzędu rozj. mieszkała.

§ 12. Kompetencya w gminach nad 4000 ludności rozciąga się na spory o wartości do 600 kor., w innych gminach do 200 koron.

§ 17. Stronom wolno się jawić osobiście lub przez pełnomocnika.

§ 27. Ugody zawarte wobec urzędu rozj. posiadają moc ugód sądowych.

Ustawa z 27. II. 1907 (Nr. 59 Dz. p. p.) dodaje nowe instrukcye dla tych urzędów; jednakowoż w artyk. III. zastrzeżono ustawodawstwu krajowemu postanowienie, czy i w jakich gminach mają być te urzędy wprowadzone [1]).

Te urzędy zatem nie mogą być formalnie wprowadzone w życie przed wydaniem ustawy krajowej (co oby jak najrychlej nastąpiło) — jednak faktycznie dałby się cel osiągnąć przez wysłanie zbiorowego podania od wszystkich gmin dyecezyi do wydz. kraj. o »zezwolenie na próbne aktywowanie tych urzędów«.

Tymczasowe wynagrodzenie urzędników rozjemczych.

Wprawdzie ustawa przekazuje tę rzecz do ocenienia radom gminnym, te jednak prawdopodobnie nigdy nie przyznają z funduszów swoich żadnej kwoty na te cele. Choćby więc taki urząd wprowadzono, wybrani mężowie zaufania ile możności uchylaliby się od nowego ciężaru, jeśliby ich za to odpowiednio nie wynagradzano.

Otóż każdy z WW. XX. Proboszczów swym wpływem potrafiłby doprowadzić do utworzenia w parafii jednego takiego urzędu a ludność (jak sądzę) składałaby niewątpliwie odpowiednie datki (w zapiskach, darowiznach itp.), które urząd parafialny wręczałby, przy interwencyi delegata rady gminnej, funkcyonaryuszom, rzetelnie pełniącym swe obowiązki.

W każdym razie wynagrodzenie (co najmniej po 28 koron miesięcznie dla każdego z 3 funkcyonaryuszy, razem przeciętnie 84 kor. miesięcz. a 1000 kor. rocznie dla każdej parafii) byłoby dla nich wielką zachętą do sumiennego wykonywania obowiązków.

W takim zaś razie liczba bezcelowych procesów musiałaby się szybko obniżyć. W życiu rodzinnem parafii innyby nastał duch, a gospodarstwa podniosłyby się wszędzie i tym sposobem dałoby się wiele dobrego zdziałać dla ludności, której twardy los obecny w porównaniu z dobrobytem ościennych prowincyi każdego musi zasmucać. *X.*

[1]) Motywem była opinia (szczególnie przeciw Galicyi zwrócona), iż ludność nie dorosła jeszcze do tego zadania.

O broszurach Antoniego Szecha.

Dokończenie.

Broszurę »O całość duszy ludzkiej« wydał również w r. 1908. — Broni w niej »wolności«, którą - według niego — Kościół krępuje na każdym kroku. Oto próbka jego stylu: »Różne systematy religijne z natury rzeczy »nieomylne« i »dogmatyczne« musiały stać się największymi, bo »z zasady« przeciwnikami wszechstronnego i wolnego rozwoju ludzkiej duszy. Ją do nieskończoności stworzoną, za nieskończonością tęskniącą, ją, której nic ograniczonego zadowolić nie może, zamknięto w klatce dogmatycznych wierzeń i ona, jak orzeł, władca szczytów i podniebnych wzlotów król, bić musiała zmęczonemi skrzydły o twarde, żelazne pręty »dobroczynnego« więzienia, spoglądając ku słońcu, co tam — poza kratą — wznosi się złote i nęci ku sobie, ku błękitom czystym i świeżym, ku bezmiarom, co wokoło klatki — ku górskim szczytom, co dumnie niebios sięgają«. Najgorszym wrogiem swobodnego rozwoju duszy ludzkiej to Kościół katolicki, który tępił herezye, »które są tylko świadectwem bujnego życia na niwie duszy ludzkiej«. Kościół stał się dzisiaj sojusznikiem wszystkich duchów ciemnych i wszystkich wrogów postępu

Pozostają nam jeszcze do oceny trzy broszurki, wszystkie drukowane w r. 1909, zatytułowane: »Na sąd was wzywam«, »Religia ludzkości« i »Katolicyzm a polskość«. W pierwszej »Na sąd was wzywam«, całą winę za upośledzenie szerokich warstw ludu polskiego zwala na biskupów, że w obronie tego ludu nie podnieśli rzekomo nigdy głosu, lecz swemi głosy zatwierdzili niecne prawa, a dbali tylko o swoje przywileje.

Na widok budzącego się na nowo ruchu katolickiego zgrzyta zębami, zaprzecza, jakoby katolicy mieli walczyć w imię najświętszych i najwznioślejszych ideałów. Nie! »To wstały człowieczki, zagrożone w interesie swoich osobistych, egoistycznych korzyści, to nastraszyli się pasterze, że owce, tak dotąd pokornie strzydz się dające, mniej potulnemi się stały. To rozdrażnił się śpiący wygodnie leniuch, że mu snu nagle przerwano. Cała działalność katolicka zresztą na nic się nie przyda, owszem, jeszcze bardziej skompromituje Kościół«.

W rozdziale »smutne tryumfy« powiada, że pozorny postęp katolicyzmu w ostatnich czasach jest w istocie klęską, bo »Kościół uległ pokusie, dla władzy nad światem zniżył swoją ideę, przehandlował ją dla pozornych korzyści, zdradził ją i zamiast być wielkim reformatorem ludzkości w blaskach olbrzymich ideałów, on w imię Chrystusa krzywdy usankcyonował, niesprawiedliwość uświęcił i tem wyrok wydał na siebie«.

W rozdziale »świadectwo ubóstwa polskiego katolicyzmu« wyśmiewa i poniża wartość jubileuszowego obchodu, jaki Warszawa urządziła w sali Filharmonii na cześć Papieża Piusa X. Według Szecha »uroczystość jubileuszowa była tylko stwierdzeniem publicznem martwoty, bezmyślności, bezruchu i bezżycia naszego katolicyzmu. Było to sztuczne poruszenie trupa, które trupi zapach rozniosło dokoła«. Wydaje więc wyrok nieubłagany, że »katolicyzm cierpi już na starczy uwiąd, że jest sparaliżowanym, że jest w stanie powolnego i nieuniknionego konania, że już umarł, że próżne wysiłki, ażeby go ożywić, że przyszłość religijna ludzkości już nie do katolicyzmu należy i że katolicyzm czas jakiś trwać jeszcze będzie siłą przyzwyczajenia i urokiem przeszłości«.

W poetycznej inwencyi, zatytułowanej »Czy bajka« opowiada, jak szatan przelękniony nową nauką, podszedł Apostołów i podając się za pokonanego i pokornego sługę Chrystusa, zyskuje od św. Piotra, by w takim razie jako sługa Chrystusowy panował na świecie. »I odtąd szatan już nie we własnem imieniu, ale w imię Chrystusa wydaje rozkazy i powagą Chrystusa się zasłania i Chrystusowym krzyżem znaczy wszystko, co czyni i Chrystusa ma wciąż na ustach. I odtąd wszystko wróciło do dawnego trybu i wstrząśnięte na chwilę dawne porządki zapanowały na nowo i szatan panuje jak dawniej, tylko w znaki Chrystusa odziany«.

W broszurze »Religia ludzkości« zaleca najszerszy indyferentyzm religijny, bo prawdziwą religią ludzkości jest dążyć do najwyższego rozwoju ducha, do uszlachetnienia, ale drogi do tego różne być muszą i jest to obojętne, kto je wskazuje czy Konfucyusz, czy Budda, czy Zoroaster, czy Mojżesz, czy Boski Mistrz z Nazaretu. Powstają systematy religijne, różne w przejawach, jednakie w treści (!) Tolerancya religijna wtedy dopiero będzie prawdziwą, kiedy ludzie uświadomią sobie, że różność religijnych systematów uzasadnioną jest i słuszną i że każdy do duchowego rozwoju tą drogą zmierzać powinien, która najbardziej mu odpowiada.

W ostatniej broszurze »Katolicyzm a polskość« mówi o stosunku narodu do Kościoła. Że katolicyzm jest najsilniejszą obroną i niezbędną podporą polskości, to według Szecha najgłupszy z utartych i w obieg puszczonych frazesów. Pewnie, że życie religijne w narodzie jest potrzebne, ale od dzisiejszego konającego katolicyzmu naród żadnego dobra spodziewać się nie może. Bo katolicyzm to krzewiciel, obrońca i chwalca ciemnoty, to wąż, kusiciel ludzkości, to potwór, co od wieków wysysa z ludzkości energię, bo katolicyzm jest skostniały, bezduszny, pielęgnujący ciemnotę, oparty na kłamstwie, jest największym gnębicielem i mordercą życia. — »I nam katolicyzm rajfurują, katolicyzm martwy już, katolicyzm, rozkładający się, mumię przeszłości i wmawiają, że on podwaliną narodu, że na próchnie tem naród się opiera i opierać powinien, że z trupa tego przyszłość Polski? Nie! Frazes o konieczności katolicyzmu dla Polski jest bezmyślnem i obłudnem kłamstwem«. — W Polsce wtenczas najlepiej się działo, kiedy mniej działały na nią wpływy Rzymu, klerykalizmu i Jezuityzmu. »Niechże nie wmawiają w nas, że skoro naród pójdzie do szkół katolickich i jarzmo klerykalizmu weźmie na siebie, otworzy sobie tem samem przyszłość świetną i wstąpi w złote bramy jakichś przyszłych rajów! — Niechże nie kłamią tak bezwstydnie apostołowie klerykalizmu«.

Katolicyzm w sferze moralnej jest bezsilny. Statystycznie stwierdzić można, że wśród wszystkich krajów chrześcijańskich, najwięcej wykroczeń przeciw moralności ma miejsce w krajach katolickich, bo katolicyzm narzuca etykę niezgodną z naturą ludzką. Spowiedź i inne środki ochronne niezmiernie mały wywierają skutek. »Zresztą katolicyzm właściwie już religią nie jest« i nic dobrego dokonać już nie potrafi. Konkluduje zatem ostatecznie: »Czyż prawdziwy patryota polski, naprawdę szczęścia i lepszej przyszłości życzący narodowi, może w objęcia tego trupa oddać żywych ludzi i w połączeniu ohydnem z tym trupem widzieć szczęście narodu? — Więc walczyć z katolicyzmem jest najświętszym obowiązkiem«! — Nie można się spodziewać, że katolicyzm może jeszcze kiedyś odżyć i odnowić się! To próżne złudzenie! Więc otrząsnąć się trzeba zeń bez względu na przewidziane wszelkie kłopoty, a sformułować inne, nowe poglądy na świat religijne.

III.

Takie to poglądy na Kościół i na katolicyzm wypowiada Antoni Szech. Nie wierzy on w środki nadprzyrodzone, którymi Bóg zawsze wspiera swoje dzieło, nie chce zrozumieć słów Chrystusowych: »Wyznawam tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim«. (Mat. 11, 25) i słów św. Pawła, że »wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne« (I. Kor. 1, 27). Zawsze zdawało się i zdaje pysznym i zarozumiałym nowatorom, że jeżeli Kościół nie usłucha ich rad i wskazówek, musi zginąć.

Święci reformatorzy umieją znaleźć prawdziwą drogę do reformy; fałszywi zaś chcieliby przeprowadzić w Kościele swoje własne zapatrywania i popadają wcześniej czy później w konflikt z Kościołem, a późniejsza ich działalność świadczy najlepiej, że nie kierowali się prawdziwą miłością ku Kościołowi. To da się również zastosować do Antoniego Szecha.

Przytoczyliśmy tu jego wymyślania, bo duchowieństwo powinno znać szerzone przez niego błędy i przestrzegać przed nimi, zwłaszcza młodzież, do której kół stara się ze swojemi broszurami wcisnąć, a która łatwo mogłaby pójść na lep jego pięknych frazesów.

Jakkolwiek działalność jego agitacyjna rozciąga się przedewszystkiem na Królestwo Polskie, to jednak stara się on błędy swoje przemycić i do Galicyi (ostatnie broszury swoje drukuje przeważnie w Krakowie i we Lwowie).

Pisał on w broszurze »Dlaczego?«: »Nie uboczne względy, nie jakiś żal za życiem, nie uraza lub obrażona duma, ale miłość Prawdy i wstręt do obłudy i hipokryzyi są przyczyną mojej apostazyi. Mylić się mogę i teraz i jeśli przekonam się o tem myślę, że nie zawaham się na klęczkach jako pokutnik przyjść do tej samej furty klasztornej, za którą wyszedłem i choć może mnie niegodnego przyjąć za nią znowu nie zechcą jak brata, to przynajmniej jako pokutnikowi zgorszenie dane opłakać pozwolą«. Tak »myślał« Szech przed dwoma czy trzema laty. Dzisiaj zapewne myśli już inaczej. Czy się jeszcze nawróci? Miejmy w Bogu nadzieję, ale trudna to bardzo sprawa u tego rodzaju ludzi, zaślepionych pychą, o których pisze św. Paweł: »Albowiem niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświeceni, skosztowali też daru niebieskiego i uczestniki się stali Ducha św., skosztowali nie mniej dobrego słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, a upadli, aby zaś byli odnowieni ku pokucie«. (Żyd. 6. 4). *X. Józef Mazurek.*

Bibliografia.

Enchiridion fontium historiae ecclesiasticae antiquae quod in usum scholarum collegit Conradus Kirch S. J. 8° (XXX+636). Herdersche Verlagshandlung zu Freiburg im Breisgau und Wien. Cena 8 M. (9 kor. 80 hal.). Oprawne w płótno 9 M. (10 kor. 80 hal.).

Dzieło powyższe jest chrestomatyą z wybitnych autorów tak świeckich jak i duchownych, którzy współcześnie pisali o powstaniu Kościoła, o jego rozwoju, o prześladowaniach w pierwszych trzech wiekach, o hierarchii, nauce chrześcijańskiej, o schyzmach, herezyach, o sakramentach św., liturgii, obyczajach, instytucyach, stosunku Kościoła do władzy świeckiej.

Podaje tu także autor kanony soborów, dekrety papieskie, prawa i przepisy cesarskie, dotyczące nauki, karności i rządów Kościoła, których niema w »Enchiridion symbolorum et definitionum« Denzingera, w najnowszem opracowaniu Banowartha.

Ważniejszym i trudniejszym kwestyom spornym z zakresu dziejów Kościoła poświęca Kirch więcej miejsca i podaje wszelkie znane wyciągi z pisarzy, którzy zajmowali się spornym przedmiotem, jak np. podpaleniem Rzymu za Nerona i prześladowaniem, wszczętem za tego cesarza, legionem gromowładnym (legio fulminatrix) za rządów Marka Aurelego, widzeniem i chrztem Konstantyna W., rzekomą herezyą Liberyusza Papieża, pokutą cesarza Teodozego, wystąpieniem św. Leona I. przeciw Attyli, sprawą Honoryusza Papieża itd. Wyjątki te ze źródeł odnoszą się do wszystkich ważniejszych kwestyi z dziejów Kościoła do końca VII wieku. Wszystkie cytaty podaje autor według najlepszych i krytycznych wydań; obok greckiego tekstu zamieszcza tłumaczenie łacińskie.

Praca O. Kircha odda wielkie usługi słuchaczom teologii i profesorom historyi kościelnej. Świadczy ona o jego wielkiej znajomości literatury i bibliografii historyczno-kościelnej i dlatego ze wszechmiar zasługuje na rozpowszechnienie w kołach teologów i uczonych, którzy się zajmują dziejami Kościoła katolickiego.

X. Dr. I. G.

P. Martin von Cochem 1634—1712. *Sein Leben und seine Schriften nach den Quellen dargestellt von P. Joh. Chrysostomus Schulte*, O. M. Cap., Lektor der Theologie. 8° XVI+208. Freiburg und Wien. 1910. Herdersche Verlagshandlung. Cena 3 kor. 60 hal. Oprawne w płótno 4 kor. 32 hal.

O. Marcin Cochem, z zakonu Kapucynów, należy do najwybitniejszych postaci XVII i XVIII wieku. Żył współcześnie ze słyn-

nym Augustyaninem wiedeńskim, Abrahamem a Sancta Clara (Ulrich Megerle 1644—1709), znakomitym humorystą i satyrykiem.

Cochem był wielkim ascetą i pisarzem na wskroś ludowym, starał się zawsze budzic uczucia żalu i postanowienie poprawy w duszy czytelnika, unikając ironii i sarkazmu, któremi chłoszcze Abraham a Sancta Clara błędy i występki różnych warstw społeczeństwa. Język (niemiecki) Cochema czysty, wolny od makaronizmów i wad, którym podlegał wiek XVI.

Świątobliwy Kapucyn chce lud oświecić i zbudować i dlatego gardzi zepsutym smakiem i modą współczesną i w tem właśnie jego zasługa i wyższość nad innymi pisarzami tego okresu.

Znajomość Pisma św. posiada wielką, — w Ojcach Kościoła mniej jest oczytany. W powtarzaniu pobożnych legend średniowiecznych okazuje czasami O. Marcin zbytnią łatwowierność, dziecięcą naiwność i brak krytycyzmu. Ale te jego legendy z życia Świętych czyniły wiele dobrego, budziły wiarę w ludzie i krzepiły nadzieję chrześcijańską w smutnych dla Niemiec czasach po wojnie trzydziestoletniej.

Z pod pióra tego ruchliwego Kapucyna i niezmordowanego misyonarza ludowego wyszło przeszło 60 dzieł, które doczekały się licznych wydań. Najpoczytniejsze z nich są dotąd: Życie Jezusa Chrystusa i książka o Mszy św., znane i u nas w polskim przekładzie, równie jak jego książka do modlitwy »Kwiat nabożeństwa«, wydana w Poznaniu 1899 r. przez księgarnię katolicką.

Praca Schultego o życiu i pismach O. Marcina odznacza się gruntownością i oparta jest na poważnych źródłach. Brakuje jej za to owej lekkości i polotu, które cechują zwykle francuskich autorów, ale można ją polecić, zwłaszcza księżom i alumnom seminaryów duchownych, jako ważny przyczynek do poznania potrzeb moralnych ludu niemieckiego w XVII i XVIII wieku.

X. Dr. I. G.

Konkurs „Przeglądu Powszechnego".

Zbliżająca się rocznica Piotra Skargi, która z pewnością po zostawi po sobie niejedno doniosłe dzieło, skłania nas do skromnego udziału w przygotowawczych pracach. Jednym z przejawów tego udziału jest niniejszy konkurs.

Przedmiotem konkursu jest praca literacka na temat: »Rodzaj twórczości Skargi«.

Celem pracy ma być określenie działalności kaznodziejskiej i pisarskiej Skargi pod względem artystyczno-literackim, a więc określenie indywidualności twórczej, jej podstawowych uzdolnień i przejawów tych uzdolnień w słowie mówionem i pisanem.

Rozmiary pracy dowolne.

Nagroda konkursowa wynosi 800 kor.

Czas konkursu kończy się z dniem 15 paźdz. 1911 r. Wynik będzie ogłoszony w zeszycie styczniowym *„Przeglądu Powszechnego"* na rok 1912.

Redakcya zastrzega sobie prawo pierwszego druku utworu nagrodzonego, za co zapłaci zwykłe swoje honoraryum.

W wypadkach, tenorem niniejszym nieprzewidzianych, rozstrzygnięcie należy do sądu konkursowego.

Sąd konkursowy składają pp.: Kazimierz Morawski, Ignacy Chrzanowski, Lucyan Rydel, Antoni Mazanowski, X. Jan Pawelski T. J.

Rękopisy, zaopatrzone godłem, wraz z zamkniętą kopertą temże godłem naznaczoną, w której mieścić się ma karta z nazwiskiem i dokładnym adresem autora, należy nadsyłać pod adresem: Redakcya *„Przeglądu Powszechnego"*, Kraków, ul. Kopernika l. 26.

Wszystkie pisma uprzejmie upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Redakcya „Przeglądu Powszechnego".

Z prasy peryodycznej.

Zeszyt 4 *„Miesięcznika kat. i wych."* zawiera:

Wpływ pracy fizycznej na moralność młodzieży (X. Dr. Gołba). O zwierzęcem pochodzeniu człowieka (Dokończenie) (X. Dr. Wais). Katecheta wobec VI. przykazania (X. Z. Bielawski). Warsztaty studenckie (X. W. L.). Z wiedeńskiego kursu dla homiletyki (Wiązanka wspomnień) (X. Dr. Jan Korzonkiewicz). Rozruchy studenckie w Krakowie i hasło »Wolnej Szkoły«. Nowe dzieło o monizmie Recenzye i wzmianki bibliograficzne. Korespondencya (X. Galant). Książki godne polecenia. Z czasopism wychowawczych i szkonych. Z prasy peryodycznej. Z czasopism ruskich. Ogłoszone konkursy. Nominacye i wiadomości osobiste. Ze Związku XX. Katechetów.

Zeszyt 4 (kwiecień r. b.) *„Ateneum Kapłańskiego"* zawiera:

»Pan Jezus Syn Boży. Świadectwo Chrystusa Pana o Swem Bóstwie wedle synoptyków« (X. R. Archutowski). »Idea Kościoła narodowego w Polsce w XVI wieku« (X. Fr. Flaczyński). »Wychowanie Ojców Kapadockich« (dok. Dr. Kazimierz Lutosławski). »Nowe źródła do badań bu[illegible]ych« (X. J. Kruszyński). Sprawy. religijne. Przegląd naukowy. Ruch społeczny. Z książek i prasy. Recenzye itd.

„Miesięcznika Kościelnego" ukazał się zeszy 28 na maj i zawiera:

Dobra Pani. (X. E. Nawrowski). — Religia najważniejszym czynnikiem w wychowaniu (A. Słomińska). — Idea cyrylo-metodyjska (D. Królikowski). — Reformacya i Racyonalizm biblijny. (X. Dr. W. Michalski). — Eucharystya w Didache (X. prof. Dr. Sieniatycki). — O odnawianiu obrazów starych (Msgr. Antoni Laubitz). — Zapiski. Z teki pytań: Jak się rozwinął sposób zachowywania wielkiego postu wielkanocnego? (X. Józef Zalewski). — Z prawodawstwa kościelnego. — Z sądownictwa państwowego. — Nowe książki. Sprawozdania. Wzmianki Zestawienia.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 3-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o swojej podróży do Ziemi św., do Egiptu i Grecyi.

„Dom Zdrowia dla Kapłanów w Zakopanem",

stare Towarzystwo Duchowieństwa polskiego odbędzie w dniu 10 maja b. r. o godzinie 2. po południu w Tarnowie w mieszkaniu prezesa tegoż Towarzystwa X. Prałata Dra Jana Bernackiego zwyczajne walne roczne zgromadzenie.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Justyn Ratky, podprzeorzy i kaznodzieja OO. Karmelitów w Krakowie na Piasku, w 37 r. życia a 12 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyec. przemyska.

Instytucyę na prob. w Kosinie otrzymał X. Julian Krzyżanowski, prob. w Tarnawcu.

Prezentę na opróżnione prob. w Jaworniku Polskim otrzymał X. Wiktor Bar, ekspozyt w Olszynach.

Zawiadomienie.

Stosownie do wyrażonego życzenia Ordynaryatu Biskupiego w Przemyślu poleciło Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie i we Lwowie wszystkim sądom, ażeby wyznaczały duszpasterzom terminy na godziny popołudniowe lub na godziny późniejsze przedpołudniem przez wzgląd na ich ranne zajęcia w kościołach.

NA MAJ!

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

ZIENKOWICZA & CHĘCIŃSKIEGO

we Lwowie, ul. Teatralna Nr. 1

poleca wydane nakładem własnym

Ks. Tomasza Dąbrowskiego

64 NAUK MAJOWYCH

o litanii loretańskiej, Lwów 1908.

broszurowane K 6 — oprawne K 7.

Książki wysyłamy na żądanie za pobraniem pocztowem lub na rachunek i spłaty miesięczne.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

NA MIESIĄC MAJ

poleca

Księgarnia i Drukarnia Zygmunta Jelenia

w Tarnowie

następujące wydawnictwa:

Albin Adolf ks. **Czytanki na zmianach tajemnic różańcowych** także na miesiąc maj lub październik służyć mogące. Serya I.	1 50
Górka J. ks. Dr. **Cześć Maryi** o pobudkach i środkach nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, brosz. 4 K opr.	5 —
Jaworski Jan ks. **33 krótkich nauk na miesiąc maj.** broszur. 1 K opr.	1 40
„ **O Matce Boskiej z Lourdes.** Historya objawień i pierwszych cudownych uzdrowień opowiedziana popularnie z dodaniem stosownych nauk w 32 ustępach. Wydanie nowe 1911. Brosz. 1 K. opr.	1 40
Walczyński Franciszek ks **Podręcznik do nauk i kazań o Matce Bożej.** Broszur. 6 K, opr.	7·—

NOWOŚCI:

Bona Jan Kardynał. **Pisma ascetyczne** tom I. **Feniks odrodzony** czyli ćwiczenia duchowne, przełożył ks. Dr. Jan Bernacki. Wyd. nowe 1911	1·—
Górka J. ks. Dr. **Dziewica Orleańska** Błogosławiona Joanna D'Arc z licznemi ilustr. i kartą topograficzną	4 80

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

CZYTANKI MAJOWE

poleca księgarnia

GUBRYNOWICZA I SYNA

WE LWOWIE.

Antoniewicz. Nabożeństwo Majowe	—·80
Becke. Miesiąc Maryi w przekładach	—·80
Brykczyński. Miesiąc Bogarodzicy	—·8
Czosnowska. Czytanka i nabożeństwo na miesiąc maj	—·50
Dąbrowski T. ks. 64 nauk majowych o litanii loretańskiej	6 —
Feliński. Nowy wianuszek majowy z tajemnic życia Maryi	1·80
„ Nabożeństwo majowe z pieśni i rozmyślań ułożone	1·—
Gennari. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny i Jej życie	—·95
Górka. Cześć Maryi o pobudkach i środkach do Nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny	5·—
Grabowski. Rozmyślania majowe na Cześć Niepokalanej Maryi jako Matki Nieustającej pomocy	—·80
Hołowiński. Miesiąc Maj poświęcony Najśw. Maryi Pannie	—·60
Jarmiński. Wykład Litanii Loretańskiej	4·20
Jaworski. Trzydzieści trzy krótkich nauk na miesiąc Maj	1·—
— O Matce Boskiej z Lourdes. Historya objawień pierwszych cudownych uzdrowień	1·—
Jełowicki. Miesiąc Maryi czyli rozmyślania na każdy dzień	1·50
Kloczkowski. Nowy miesiąc Maryi. Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny tudzież stosowne nauki i pieśni	—·64
Knendich. Czytania majowe na tle godzinek o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny	2·60
Kurczewski. Ja Matka pięknej miłości, Nabożeństwo majowe ku pożytkowi rodzin chrześcijańskich	—·80
Lassere. Nowe cudowne sprawy łaski Bożej czyli Najśw. Panna w Lourdes	1·30
Lomia. Nowy miesiąc maj	—·65
Majowe Nabożeństwo. Nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca maja	—·80
Miesiąc Maj poświęcony Najśw. Pannie Maryi	—·60
Miesiąc Maryi w rodzinie dla użytku młodzieży	—·65
Nabożeństwo Majowe dla wszystkich stanów	—·40
Nowakowski Jakób ks. Miesiąc Maj poświęcony Bogarodzicy i Niepokalanej Dziewicy Maryi	—·80
Nowen 53 do Najświętszej Maryi Panny	1·—
Prokop. Majowe wielbienia Maryi w litaniach Loretańskich	2·60
Prokop Kapucyn. Majowe Witaj Królowo	—·65
— Nowy miesiąc Maj	1·—
— Maj Loretański	—·40
Pruszkowski Józef ks. Najświętsza Marya Matka Boża. Wykład tajemnic życia, zasług i chwały Niepokalanej Najśw. Maryi Panny, podzielony na 3 części Radosną, Bolesną, Chwalebną, po	4·—
Pochalski Wawrzyniec ks. Czytania różańcowe dla ludu. Wydanie powtórne	1·20
Przykłady na każdy dzień miesiąca maja	—·26
Rozwadowski. Krótkie szkice do nauk majowych	1·—
Smolikowski. Miesiąc Maryi	2·—
Weiss Marceli ks. 32 czytania o Matce Boskiej Nieustającej Pomocy z dodaniem modlitw porannych i wieczornych	1·08
Wianek majowy z modłów urosły na uczczenie Bogarodzicy	—·80
Wielogłowski. Nabożeństwo majowe poświęcone czci Najśw. Panny Królowej Korony Polskiej	3·—
Wróblewski. Zdrowaś Maryo Boga Rodzico, czyli 32 czytań majowych	1·50
Załęski. Majowe nabożeństwo	—·70

Organista potrzebny w Majdanie Kolbuszowskim. Wymagane: dobra gra i śpiew. Zgłoszenia tylko pisemne.

Zakład rzeźby artystycznej

WÓJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze**, **feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach** i **pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

X. B. Malinowski. w Słocinie 6/3 1911.

Wykonanie feretronu prawdziwie artystyczne — jestem i jesteśmy bardzo zadowoleni. Bóg zapłać.

Gródek Jagielloński 28/12 1910.

Serdecznie dziękuję za pięknie i starannie wykonaną chrzcielnicę.

Z szacunkiem należnym

Ks. Leonard Moczarowski.

Zaleszczyki 28/12 1910.

Szopka wykonana w pracowni Pańskiej wszystkim przypadła do gustu. Figury są wykończone bardzo starannie.

Z prawdziwym szacunkiem

Ks. A. Poznański proboszcz.

Najpraktyczniejsze, najtreściwsze i najtańsze są książeczki ks. prof. **Kajdasa**: 1. Przygotowanie do pierwszej Spowiedzi św. 2. Przygotowanie do pierwszej Komunii św. Cena każdej z nich tylko 10 hal. Wydawnictwo **księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego**, Kraków, pl. Maryacki 9. Tel. 1308.



PIERWSZA SPÓŁKA WYTWÓRCZA PRZEDMIOTÓW SZTUKI KOŚCIELNEJ

w St. Ulrich-Groden w Tyrolu

nie jest zakładem odsprzedającym, ale tworzą ją **artyści samodzielni**

Poleca się Przew. Kierowi:

Wyrabia **ołtarze, kazalnice, drogi krzyżowe, św. groby, posągi itd.**

Poświadczeń udzielają:

C. k. Urząd dla popierania przemysłu w Wiedniu. Instytut dla popierania przemysłu Izby handlowej w Bozen. C. k. szkoła zawodowa rysunków i modelowania w St. Ulrich-Groden. **Kosztorysy, rysunki, katalogi, wysyła się zaraz i bezpłatnie.**

NA MAJ.

Figury i figurki M. Boskiej

z masy, drzewa i porcelany o różnych wielkościach i cenach. —

Kwiaty do świec i na ołtarze

metalowe, jedwabne, aksamitne i batystowe.

Chorągwie i fany. Baldachimy.

Antypedya

poleca firma

WINCENTY KUCZABIŃSKI

WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA L. 9.

Magazyn towarów kościelnych i wszelkich dewocyonalii.

PRACOWNIA SZAT LITURGICZNYCH.

Organista zdolny, gra dobrze z nut, z dobrym głosem, może prowadzić chór, poszukuje posady. *K. Zwierzyński w Balińcach*, o. p. Gwoździec obok Kołomyi.

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

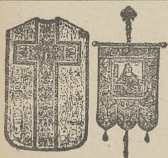
J. Hilzer & Co.,

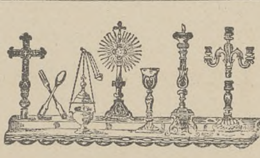
= Wiener-Neustadt, — Telefon Nr. 145 =



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie,** ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.** Stare, zużyte dzwony przyjmujemy do przelapiania. Sporządzamy również osady dzwonowe najlepszej konstrukcyi, na które dajemy długoletnią gwarancyę.

Cenniki i prospekty gratis i franko równie [illegible]





J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska, l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 17 (dom własny)